

Bp Zdzisław Tranda

SYTUACJA EKUMENICZNA W POLSCE

Gdy wraz z delegacją Polskiej Rady Ekumenicznej przebywałem w 1983 roku w Genewie, odwiedziliśmy m. in. siedzibę Światowego Związku Kościołów Reformowanych, gdzie odbyliśmy rozmowę z jego Sekretarzem Generalnym, dr Edmundem Perretem. Rozmowa dotyczyła m. in. stanowiska Światowego Związku wobec ekumenii. Dr Perret powiedział nam wówczas, jako o istotnej sprawie, że kiedyś uczyliśmy się od siebie wzajemnie, dziś zaś wkroczyliśmy w inny etap: pytamy, jak możemy sobie wzajemnie służyć. Myślę, że to bardzo ważne stwierdzenie.

Droga do jedności jest niewątpliwie bardzo trudna, a jedność chyba ciągle bardzo jeszcze odległa, chociaż są ludzie, którzy twierdzą, że już istnieje. Nie sądzę, że z tym poglądem można by się zgodzić. Istnieje zbyt wiele jeszcze podziałów, zbyt wiele różnic, nawet animozji; a podziały, co gorsza, następują w dalszym ciągu, chociaż częściej już bywa, że w świecie, w różnych krajach, rozwijają się tendencje unionistyczne. To trzeba stwierdzić jako niewątpliwy fakt. Łączą się Kościoły o różnych, czasem nawet bardzo odrębnych, tradycjach wyznaniowych, Kościoły, które pod względem doktrynalnym bardzo się różnią (np. reformowani i baptyści — zasadnicza różnica, dotycząca chrztu).

Nie chodzi tu w naszym dzisiejszym pojęciu o uniformizm, o to, aby wszędzie liturgia była taka sama, aby wystrój kościoła był jednakowego rodzaju, stroje liturgiczne księży podobne. Nie wiem, czy taka jedność jest w ogóle możliwa i czy o taką jedność może w gruncie rzeczy chodzić. Raczej musi nam chodzić o coraz ściszejszą więź wewnętrzną, wyrażającą się w:

a) uznawaniu odrębności i zrozumienia dla innego niż własne manifestowania pobożności i religijności,

b) coraz lepszym współżyciu na co dzień,

c) coraz lepszej współpracy i ewentualnie wzajemnej pomocy,

d) coraz większym poszanowaniem się wzajemnym.

Na tej drodze uczyniliśmy już bardzo dużo. Jeśli porównać sytuację sprzed wojny czy też jeszcze dość długi okres po wojnie z tym, co obserwujemy dzisiaj, to nie możemy już mówić, że ekumenia w Polsce znajduje się jeszcze w powijakach.

Podczas jednej z agap w czasie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, chyba jeszcze w 1984 roku, pewien katolik, żyjący w małżeństwie mieszanym (żona jego jest ewangeliczką), na moje pytanie, jak ocenia postęp w międzywyznaniowych kontaktach, odpowiedział mi, że to, co się już dokonało, to prawdziwa rewolucja. Sądzę, że mój rozmówca miał rację, chociaż musimy być tego świadomi, że nie wszędzie, nie w całym naszym kraju, nastąpiły w tej dziedzinie istotne zmiany. Są bowiem regiony, gdzie kontaktów ekumenicznych w ogóle nie ma, istnieje natomiast ciągle niechęć, a czasem nawet wrogość. Bywają i takie sytuacje, które można by określić jako regres w ekumenii. Słyszałem o jednej miejscowości, w której przed laty istniały bardzo dobre stosunki i kontakty między dwiema parafiami protestanckimi. Zmienił się księża, i chociaż kościoły obu parafii znajdują się niezbyt daleko od siebie, kontaktów zabrakło, zrozumienia zabrakło, wysiłków, aby nadal ze sobą się przyjaźnić i współdziałać, też zabrakło.

Podczas ostatniego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w Warszawie przy różnych okazjach mówiono dużo o znaczeniu przyjaźni pomiędzy księżmi różnych wyznań i działaczami różnych Kościołów. Na pewno te przyjaźnie to ważny element ekumenii, ale to przecież tylko wąski nurt. Jest on jednakże wynikiem wzajemnego zbliżania się i poznawania.

W tym procesie poznawania się i zbliżania często można było obserwować na początku nieśmiałe kroki, z pewnymi obawami, czasem nawet dużymi (tak było u mnie), a potem poczynano sobie coraz śmielej i śmielej.

W pierwszym okresie ekumenii chodziło o wzajemne poznawanie się. To było bardzo istotne. Ten etap trwa już bardzo długo i nie zakończył się jeszcze, ale z całą pewnością wzbogacił się o nowe elementy, takie jak np. wzajemne uczenie się od siebie.

Okres poznawania się w gruncie rzeczy nigdy nie może się skończyć; nigdy chyba nie będzie można powiedzieć, że znamy się dobrze. Istnieje powiedzenie: „Beczkę soli zjesz, a człowieka nie

poznasz". Ileż trzeba by zjeść beczek soli, aby móc powiedzieć, że poznaliśmy się dostatecznie dobrze w tym wyznaniowym wymiarze. Na tej drodze zaskakujące są różne, coraz to nowe odkrycia. Choć tu zacytować fragmenty referatu ks. Bogdana Trandy, wygłoszonego w Instytucie Ekumenicznym w Lublinie, poświęconego sprawom ekumenizmu, a zatytułowanego „Ekumenizm Kościołów — wzbogaceniem czy zagrożeniem wiary? („Jednota” nr 1/85). „Spotkanie chrześcijan o wierze otwartej, pogłębionej i silnej, mimo różnorodnej formacji zyskanej we właściwych sobie środowiskach, może prowadzić do zbliżenia, lepszego poznania się i do wzajemnego wzbogacenia. Środowisko żyjące w izolacji ogłąda prawdę w sposób jednostronny, nie zdając sobie sprawy z jej rzeczywistego kształtu... Ekumeniczne spotkania chrześcijan przypominają mi wędrówkę z przewodnikiem, która pozwala odkrywać coraz to nowe obszary rzeczywistości obejmowanej przez wiarę. Uczestnicy takiej wędrówki zaczynają coraz lepiej poznawać siebie wzajemnie, nabierają dla siebie szacunku, uczą się nowego wymiaru Jezusowego przykazania o miłości bliźniego, zaczynają rozumieć, że różne słowa mogą oznaczać to samo, albo że te same słowa mogą oznaczać coś zupełnie innego. Dowiadują się, że granice między wyznaniem jednak istnieją, choć przebiegają zupełnie inaczej, niż się przedtem wydawało; co więcej, spostrzegają, że granice podziału niekoniecznie przebiegają wzdłuż wyznaniowej linii demarkacyjnej, tylko — całkiem niespodziewanie — w poprzek wyznań, że ludzie różnej przynależności kościelnej mają ze sobą o wiele więcej wspólnego niż członkowie tego samego wyznania... Uczestnicy takiej wędrówki zaczynają też inaczej spoglądać na siebie samych, krytycznie oceniać własne stanowisko w różnych sprawach, mobilizować się do ponownego przemyślenia swoich poglądów i nadania im nowego kształtu... Jeśli poszczególne wyznania mają świadomość własnych, ludzkich ograniczeń, jeśli dzięki temu są otwarte, gotowe przyjmować od innych i dawać innym rzeczy słuszne i prawdziwe, to różnorodność staje się wielkim bogactwem, z którego da się czerpać wciąż nowe możliwości wyrażania prawdy, nowe formy oddawania czci Bogu, nowe sposoby głoszenia Jego chwały.”

Dlatego właśnie nie mogliśmy i nie możemy ciągle pozostawać na etapie wzajemnego poznawania się. Sądzę, że ten następny okres, to nie efekt jakiegoś wydumania ekumenicznego i nowych koncepcji, lecz coś, co przyszło niejako samo z siebie, w wyniku poznawania się. Chodzi o okres wzajemnego uczenia się od siebie. Poznając się coraz lepiej i głębiej zauważyliśmy, że możemy się od siebie wzajemnie uczyć i że mamy czego się uczyć.

Na czym to wzajemne uczenie się ma polegać? Nie jedynie na poznawaniu i uczeniu się doktryny. Ale chodzi o uczenie się wzajemne, jak służyć Bogu w dzisiejszym skomplikowanym świecie, jak wielkić Boga, jak zwiastować lepiej i skuteczniej Ewangelię, jak lepiej i skuteczniej służyć ludziom, jak pomagać ludziom w ich nieszczęściach, trudnościach, komplikacjach życiowych. Ja osobiście, jako np. kaznodzieja, wiele się nauczyłem od ludzi z innych Kościołów. Zarówno od wielkich i wybitnych, jak i od bardzo skromnych. Od Billy Grahama i od skromnych kaznodziejów — baptystów, od dr Sama Kamalesona — metodysty i od kolegów — luteran. Miałem również swoich nauczycieli jako duszpasterz — także wśród duchownych innych wyznań. Dla mnie osobiście dużym odkryciem był I obóz ekumeniczny młodzieży, który odbył się w 1947 roku w Bardzie Śląskim, gdzie spotkałem młodzież z innych Kościołów, których dotąd nie znałem, i gdzie także wiele się nauczyłem, jeśli chodzi o wzajemne poszanowanie i chrześcijańską miłość.

Nie można poznawać się pozostając w izolacji, lecz jedynie we współżyciu i współdziałaniu. Nie można uczyć się w izolacji, lecz we wzajemnym współżyciu, współdziałaniu, we wspólnej modlitwie, wspólnym rozważaniu Słowa Bożego, wspólnym uwielbianiu Boga. Dlatego szkołą ekumenii i ekumenicznego myślenia były dla mnie Tygodnie Modlitwy w Warszawie w latach moich studiów (1949—1952), dlatego szkołą ekumenii była również dla mnie moja własna działalność ekumeniczna w Żelowie, spotkania i Tygodnie Modlitwy, jakie tam organizowaliśmy przez wiele lat z udziałem duchownych różnych wyznań. Taka szkoła — permanentna szkoła ekumenizmu — może istnieć tam, gdzie ma miejsce współżycie i współdziałanie.

Po tym okresie przychodzi nowa faza, o której powiedziałem na wstępie, cytując wypowiedź dr Edmunda Perreta. Służenie sobie wzajemne — to bardzo ważne odkrycie, że i w taki sposób może się wyrażać ekumenia.

Kiedyś na pewnym spotkaniu ekumenicznym opowiadałem o mojej drodze ekumenicznej. Do moich doświadczeń ekumenicznych zaliczyłem również sprawę dość oryginalną. Gdy pracowałem w Żelowie, musiałem mój budżet domowy uzupełniać za pomocą udzielania korepetycji z matematyki. To oznaczało nie tylko pomoc zagrożonym uczniom, lecz także dawało możliwość, aby ludzie spoza naszego środowiska wyznaniowego mnie poznawali i abym ja poznawał ich. I wtedy obecny na spotkaniu ksiądz katolicki powiedział: ja niestety nie znam matematyki. Na to ja mogłem odpowiedzieć: tak, ale słyszałem, że tu, w tej miejscowości

wości, „ewangelicki” traktor zorał pole katolickiemu księdzu, a ksiądz katolicki ratował w chorobie „ewangelicką” krowę, bo znał rolnictwo, zwierzęta i ich hodowlę. To taka ekumenia na wesoło, ale przecież kryje się za tym coś bardzo głębokiego i ważnego. Współzycie na co dzień ludzi różnych wyznań, pomoc wzajemna, służenie sobie. To bardzo ważne.

Sądzę, że to, co obserwowaliśmy podczas kryzysu, gdy parafie różnych wyznań pomagały sobie wzajemnie, było także znakiem, jak jednak głęboko zakorzeniła się nie tylko chęć, ale i potrzeba służenia sobie i pomagania. Przypominam sobie, jak siostra Joanna Lossow, gdy w okresie kryzysu zaczynały nadchodzić do Polski transporty żywności, powiedziała mi: „Otrzymałmy transport dla domów opieki. Możemy pomóc.” Myśmy wtedy jeszcze nic nie otrzymali, ale już były zapowiedziane przesyłki, więc nie skorzystałmy. Ale ta wyciągnięta ku nam ręka, gotowa do pomocy, to było coś radosnego i głębokiego, a zarazem symbolicznego. A gdy my otrzymywaliśmy transporty, część ich przekazywaliśmy m. in. do niektórych katolickich parafii. Kiedyś ofiarodawcy z Holandii wyrazili życzenie, abyśmy rozdali przywiezioną do Polski żywność i odzież także katolikom, zamieszkałym w okolicach naszego kościoła. Nie chcieliśmy tego robić u nas, na terenie naszej parafii, abyśmy nie zostali posądzeni o chęć kupowania sobie w ten sposób wiernych. Subtelność jest w takich sprawach bardzo ważna. Przekazaliśmy odpowiednią część transportu do sąsiedniej katolickiej parafii. Proszę sobie wyobrazić: przechodnie widzieli holenderski samochód ciężarowy przed naszym domem parafialnym, a za chwilę widzieli ten sam samochód przed parafią katolicką, o 200 m dalej. Ksiądz tamtejszy, ogłaszając podczas nabożeństwa o nadejściu darów, podkreślał, że to są dary od Kościoła reformowanego.

Podobnie było w wielu innych miejscowościach, we współpracy i pomocy wzajemnej, którą sobie świadczyły różne Kościoły. Podobne współdziałanie obserwowaliśmy pomiędzy Komisją Charytatywną Polskiej Rady Ekumenicznej a Komisją Charytatywną Episkopatu. Ież to odbyło się spotkań i narad działaczy Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Charytatywnej Episkopatu, aby lepiej wykorzystywać nadchodzące dary. Ież Polska Rada Ekumeniczna ułatwiła Komisji Episkopatu kontaktów z ośrodkami protestanckimi za granicą, które przysyłały pomoc dla Polski.

Podobnie głęboką wymowę miała pomoc dla internowanych, pozabawionych pracy i ich rodzin w okresie stanu wojennego, której udzielano bez względu na wyznanie czy światopogląd. Chodziło przecież po prostu o to, aby pomóc cierpiącym. Uważam, że

w ostatnich czasach doświadczamy coraz to nowych przejawów ducha ekumenicznego w niektórych miejscowościach i regionach naszego kraju. I tak udział Ks. Prymasa Glempa w nabożeństwie w Kościele Prawosławnym podczas Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan w 1982 roku był czymś bardzo ważnym i istotnym dla ruchu ekumenicznego. Obecność przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w PRE oraz innych Kościołów na ingresie Ks. Prymasa, wizyta ich po ingresie, a potem rewizyta Ks. Prymasa w siedzibie PRE, nabrały bardzo symbolicznej wymowy. Spotkanie papieża Jana Pawła II z przedstawicielami różnych Kościołów i społeczności religijnych w 1983 roku było także bardzo istotnym dla zbliżenia Kościołów wydarzeniem. Natomiast dysonansem było dla mnie w tym samym czasie, że delegacja Kościołów podczas nabożeństwa na Stadionie X-lecia nie została zauważona ani powitana. To było dla mnie coś niezrozumiałego.

W ostatnim roku podczas Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan byliśmy świadkami bardzo symptomatycznych wydarzeń. Oto Ks. bp Władysław Miziołek uczestniczył w nabożeństwie i wygłosił kazanie w kościele starokatolickim Mariawitów, a Ks. bp Stanisław Kowalski, mariawita, przemawiał podczas nabożeństwa w jednym z kościołów rzymskokatolickich. Ks. bp Tadeusz Majewski z Kościoła polsko-katolickiego wygłosił kazanie w kościele św. Marcina. Z inicjatywy Kurii Metropolitalnej Warszawskiej już od kilku lat odbywają się nabożeństwa ekumeniczne w Tygodniu Modlitwy nie tylko w Warszawie, ale także w miejscowościach podwarszawskich. Comiesięczne nabożeństwa ekumeniczne w kościele św. Marcina już od dawna, a w kościele ewangelicko-reformowanym od kilku lat weszły na stałe do kalendarza ekumenicznego stolicy.

Od 1985 roku nabożeństwa ekumeniczne Tygodnia Modlitwy są transmitowane przez radio. Podczas tych nabożeństw przemawiają i ksiądz katolicki, i duchowny jednego z Kościołów zrzeszonych w PRE. Również nabożeństwo transmitowane z kościoła św. Krzyża w Tygodniu Modlitwy i kazanie Ks. bpa Władysława Miziołka poświęcone były tej okoliczności. Jakże ogromne dla rozszerzania idei ekumenicznych znaczenie mają takie nabożeństwa i takie transmisje.

Symposium polsko-szwajcarskie w grudniu 1985 roku w Bernie, w którym wzięli udział duchowni rzymskokatolicy i przedstawiciele kilku Kościołów zrzeszonych w PRE, było także ekumenicznym wydarzeniem, choć brało w nim udział niewiele osób.

Istnieją małe miejscowości, w których ekumenia rozwija się pomyslnie. Przykładem jest tu małe miasteczko w woj. piotrkow-

skim, Żelów, gdzie już nie tylko w czasie Tygodnia Modlitw dochodzi do wspólnych nabożeństw i spotkań. Chór złożony z dwu mniejszych chórów: katolickiego i reformowanego, jaki przy tych okazjach śpiewa, jest czymś wyjątkowym w skali całego kraju.

Jest więc wiele przykładów dobrej współpracy i pogłębiania się ekumenizmu. Jest coraz więcej ludzi — duchownych i świeckich, którzy przekonani są o słuszności tej drogi. Jednakże słabą stroną polskiej ekumenii jest to, że zbyt mało mimo wszystko ośrodków jest ogarniętych ekumenicznymi dążeniami. Powstaje pytanie: co zrobić i jak pracować, aby popularyzować osiągnięcia ekumeniczne w całej Polsce i rozszerzać na cały kraj wspólną ekumeniczną?

Jestem świadom, że w takim kraju jak Polska, o tak przynajmniej większości rzymskokatolickiej, nie może być raptownych zmian na lepsze. Ale powolne zmiany mają to do siebie, że posiadają więcej szans na trwałość. Są bardziej gruntowne.

To, o czym do tej pory mówiłem, to dobre przejawy ekumenizmu. Ciągłe jeszcze jednak możemy obserwować nie tylko to, co dobre, ale i to, co jest złe, co jest zaprzeczeniem ekumenizmu.

Wywyższanie się, traktowanie innowierców jako coś gorszego w społeczeństwie, ciągłe jeszcze wiązanie wyznania z narodowością, jest i będzie zawsze bardzo krzywdzące.

Przypadki udzielania Ostatniego Namaszczenia umierającym lub nawet zmarłym innowiercom, aby zaliczyć ich w poczet członków Kościoła rzymskokatolickiego, mistety bywają praktykowane. Być może są to sporadyczne przypadki, ale jednak bywają. Zdarza się, że wymusza na nowożeńcach w przypadku małżeństwa mieszanego, aby ślub odbył się koniecznie w kościele rzymskokatolickim, a nawet czasem wywiera się nacisk w kierunku konwersji. Dyskwalifikuje się innowierców jako rodziców chrzestnych dziecka rzymskokatolickiego.

Przypadki nieekumenicznego postępowania nie dotyczą jedynie stosunków pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a innymi Kościołami. I nie uważam, że zawsze wina leży po stronie Kościoła rzymskokatolickiego. W każdym Kościele mogą się zdarzać przypadki niewłaściwego stosunku do innych.

Chociaż stosunki pomiędzy Kościołami zrzeszonymi w PRE można ocenić jako dobre, to jednak i tutaj mewają miejsce zakłócenia we współżyciu.

Z całą pewnością ekumenizm — to przyszłość. Są ludzie, którzy twierdzą, że od ekumenizmu nie ma odwrotu. Do tych ludzi należał Ks. bp Jan Niewieczyński. Na tej drodze w przyszłość możemy jednak obserwować kroki naprzód oraz kroki oznaczające

cofanie się — regres. Ekumenizm w Polsce w tym najszerszym wymiarze: Kościół rzymskokatolicki — inne Kościoły, będzie przeżywał według wszelkiego prawdopodobieństwa swój dalszy rozwój. Że ten rozwój nie jest szybki — nic dziwnego. Partnerzy, to z jednej strony wielki Kościół rzymskokatolicki, a z drugiej strony — małe pozostałe Kościoły. Trudno w takiej sytuacji marzyć o szybkim postępie ekumenizmu, ale ten postęp jest, i to wyraźny. Oby mógł dokonywać się dalej.

Podczas sympozjum ekumenicznego w lubelskim Instytucie Ekumenicznym w czerwcu 1984 roku Ks. bp Ozorowski powiedział w dyskusji, że do niebezpieczeństw czyhających na drodze do jedności należy niebezpieczeństwo indyferentyzmu a także ekumenizmu ogałającego.

Rzeczywiście, gdy do współpracy ekumenicznej będą przystępować ludzie, którym wydaje się, że wszystkie różnice są nieważne, a szukać należy tylko tego, co łączy, to mogą powstawać sytuacje, w których zaczniesz się lekceważyć bardzo istotne sprawy. I powstanie wtedy ekumenizm wyprany z wszelkich wartości, które reprezentują poszczególne Kościoły, ekumenizm ogołocy i ogałający.

Natomiast rozwija się, i to już od wielu lat, przekonanie, że dobrym partnerem ekumenicznym jest partner, który posiada zdecydowane przekonania konfesyjne. Oczywiście nie chodzi tu o zbyt wybujały konfesyjonalizm, lecz o jasną, klarowną tożsamość wyznaniową. Gdzie mamy do czynienia ze 150-procentowymi katolikami, ewangelikami czy prawosławnymi, ze 150-procentowymi baptystami lub metodystami, tam nie może być mowy o rzetelnym ekumenizmie. Tożsamość konfesyjna może sięgać najwyżej 100%.

Powiedziałem o partnerstwie ekumenicznym. Nie wolno nam zapominać, że w ekumenii możemy i musimy być tylko partnerami, niezależnie od tego, jak duże, czy jak małe Kościoły biorą udział w tym ekumenicznym partnerstwie. Jestem świadom tego, że o tym partnerskim podejściu do kontaktów ekumenicznych można mówić, i że nieraz mamy z nim do czynienia. Mogę to śmiało powiedzieć, jako przedstawiciel jednego z najmniejszych Kościołów w Polsce, wobec przedstawicieli największego Kościoła w naszym kraju. Nieraz bowiem tego doświadczaliśmy w naszej współpracy i kontaktach.

Od czasu, gdy w 1983 roku w pierwszym zeszycie „Studiów i dokumentów ekumenicznych” został opublikowany mój artykuł na temat sytuacji ekumenicznej w Polsce, nieraz stwierdzałem słuszność wypowiedzianej tam myśli: „katolicy otwierają się na

ekumenizm, kiedy spotykają się z otwartością po naszej stronie." To niejedyn raz znalazło swoje potwierdzenie we wzajemnych kontaktach. Ale również znajduje swoje potwierdzenie coś innego, inne zdanie, wyrażone przeze mnie we wspomnianym artykule: „...warunki do współpracy trzeba tworzyć po obu stronach... wiele zależy także od naszego stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego. Każde antykatolickie wystąpienie — jeśli coś takiego się zdarza, budzi nie tylko zaniepokojenie, lecz także sprzeciw i krytykę po stronie katolickiej, zwłaszcza wtedy, gdy jest ono nieuzasadnione." Trzeba powiedzieć, że strona nierzymskokatolicka nie jest wolna od tego grzechu. Ale i katolicka strona nie jest wolna od tego rodzaju wystąpień wobec innych Kościołów. Nieraz słyszymy ubolewania lub skargi ze strony polskich katolików lub prawosławnych na ten temat.

Do takich „zgrzytliwych” spraw należy m. in. hasło uroczystości 40-lecia Kościoła rzymskokatolickiego na ziemiach zachodnich, a brzmiało ono według relacji „Słowa Powszechnego”: „40 lat Kościoła na ziemiach zachodnich”. Prawdę powiedziawszy, brzmiało mi to bardzo kontrreformacyjnie. Zupełnie inny charakter miała wypowiedź Ks. Prymasa dla zachodnioniemieckiego tygodnika „Die Zeit”, w której Ks. Prymas mówił o wielu znakach chrześcijaństwa na tych ziemiach i o jednym z wybitnych świadków i męczenników chrześcijańskich, Dietrichu Bonhoeferze.

Tam, gdzie powstają warunki życzliwej współpracy i szczerego partnerstwa, można sobie wzajemnie dużo i krytycznie powiedzieć, bez posądzenia o niesprawiedliwe czy niesłuszne zarzuty.

Z tego przeglądu sytuacji ekumenicznej widać, że istnieje wiele zjawisk we współzyciu Kościołów, które budzą duże nadzieje, i co za tym idzie, powstają w różnych środowiskach nastroje optymistyczne. Ale istnieją też zjawiska, które budzą obawy, czasem duże obawy, i stąd w niektórych kręgach powstają nastroje pesymistyczne. Chodziłoby więc o to, aby w naszym współzyciu ekumenicznym powstawało coraz więcej wydarzeń budzących nadzieje na dobry rozwój ekumenizmu, a z drugiej strony, aby to wszystko, co budzi obawy i niepokoje zainteresowanych współpracą ekumeniczną partnerów, było ograniczane, niwelowane, wręcz usuwane. Chodzi więc o to, aby ekumenizm nie natrafiał na przeszkody nie do przebycia, lecz przeciwnie, abyśmy coraz lepiej umieli się porozumiewać i ze sobą współpracować.